

Eviva l'arte

Teresa Krzemień

Wawrotnym tempie, kolorowe, „zamasy-
siele: kulik i kurdeszowe przyspiew-
ki, parodie XVIII-wieczne, polonezy,
bandurki staropolskie o przasnym
humorku, żołnierskie przyspiewki ze
słynną „Malgorzatka” na czele. Tań-
ce stylizowane, „z epok” — od sta-
ropolszczyzny polyskliwej od futer,
szabel, kontuszy poprzez młodopol-
szczyzną zielono-balonikową, aż po
folklor podmiejski i miejski. Piosen-
ki i tańce z poddasza, z krakowskiej,
absyntem pachnącej kawiarni, z
Bielan lat dwudziestych i trzydzie-
stych.

Polaków portret własny — w pio-
senie. Przekrój przez lata, warstwy
społeczne, kultury. Obrazki ku pa-
mąci i rozrywce, przypominające
tradycje weselienia się wspólne dla
całego narodu.

Jednym słowem — *Kram z pio-
senkami* Leona Schillera. Ukochane
dziecko wybitnego twórcy, zaprezen-
towane po raz pierwszy w tym ukła-
dzie w roku 1949 w Łodzi, w Teatrze
Wojska Polskiego. I odtąd grywane
często, choć nie tak często jak trze-
ba.

Schiller piosenką bawił się od za-
wsze, od chłopięcych lat. Z gimna-
zjum Nowodworskiego uciekał, by
występować w „Zielonym Baloniku”,
w *Figlikach* Szymanowych, potem
też nie gardził — już dorosły i „po-
ważny”, współpracując serio z Gor-
donem Creigiem — występami w
Momusie, kolażami piosenkowymi,
wykonywaniem i opracowywaniem
tekstów najbliższej muzy. Śpiewał,
grał, tłumaczył, reżyserował, szperał
i odnajdywał stare piosenki, wysta-
wiał je w tematyczne całości, cze-
stował popularyzował, reklamował.
Staropolszczyznę odkrywał także i
z tej strony — nie tylko w miste-

riach. Piosenki żołnierskie, legiono-
we i każde inne to była jego spe-
cialifitowarzyska i rozrywkowa.

Kram z piosenkami dopieszczony
w roku 1949 i w tej formie „zafik-
sowany” jako całość to był efekt
prób i podejść do tematu piosenka-
 całego niemał Schillerowego życia.
Miało to radować oczy i uszy, uczyć
smaku i tradycji rodzimej, bawić
szlachetnie, słowem; edukować nie-
postrzeżenie, mimochodem. Obywa-
telsko i kulturalnie. W swojej skła-
danie daje przegląd stylów „bawie-
nia się”; widz cieszy się, ale polyka
też jakąś wiedzę — prościutką, acz
syntetyczną — o przeszłości, kultury
związanej z przeszłością narodu.

Dla aktorów ta zabawa w kram
piosenkowy to zawsze egzamin naj-
wyższej próby. Wiadomo: zagrać ko-
medię jest najtrudniej. Tutaj tę ko-
mediowość trzeba wypiewać, wy-
tańczyć a wszystko w szkicu zaled-
wie, w estradowym błysku, paroma
kreskami. Z zachowaniem stylu, z
poszanowaniem konwencji. O ten
styl na scenie polskiej dzisiaj bodaj
czy nie najtrudniej.

Dlatego trzeba dać brawa insce-
nizacji *Kramu z piosenkami* w Te-
atrze Komedia na Żoliborzu. Dyspo-
nując zespołem, o którym nikt nie
powie, że jest znakomity dała Olga
Lipińska spektakl świeży, żywy, at-
rakcyjny i nieprawdopodobnie dyna-

miczny. Na uwagę i uznanie zasłu-
guje fakt, że udało się reżyserce
przygotować przedstawienie z e-
społowe w każdy calu. Ta ze-
społowość jest zresztą jego siłą głów-
ną.

Aktorzy Komedia potrafią — oha-
zuje się — wpadać na scenę jak bu-
rza, tańczyć równo, śpiewać nieźle,
dochowywać tempa, które jest co się
zowie brawurowe.

A wyczucie stylu? Z tym bywa już
różnie, ogólnie biorąc — nie najgo-
rzej. Pomaga spektaklowi scenogra-
fia (malowane na płótnach „znaki”
epoki) i pomagają przebogate stroje.
Prawdziwe futra do lamówek i koł-
paków, prawdziwy brokat na kół-
tusze parady, prawdziwe kryńdółki
XVIII-wieczne, istne kreacje z lat
dwudziestych w stylu ówczesnego
pop-parada i wystawa jak w do-
brej rewii. Autorka projektów ko-
stiumów Anna Rachel mogła tu so-
bie najwyraźniej poszaleć i poszale-
ła na całego. Feeria kolorów i mate-
riałów o różnych fakturach, barw-
ność i rozmaitość — to się podoba
widzowi. Trochę to wszystko jest za-
nadto nowiutkie i lśniące, zanadto
spod igły, ale skoro Olga Lipińska
wystawiła *Kram z zacięciem* rewia-
wym — nie razi.

Bo to jest rewia, stylowa i wsparta
o tradycję, ale rewia. I dalej już

ukryć się nie da: rewia bez gwiazd.
Solówki nie wypadają źle (niektóre),
mają wymyślone pointy, tricki, są „z
pomysłem”, ale prawdziwych miste-
rów tu znaleźć trudno. Stary polski
kłopot: niedobór aktorów, którzy
mogą udźwignąć repertuar rozryw-
kowy wysokiego lotu, w tym kome-
diowo-piosenkowy. Teatr Komedia
jest po to, aby bawić. I robi ostatnią
co może w tym zakresie, ale cudów
nie ma. Oldze Lipińskiej udało się
bardzo wiele, aktorem Komedia
— również. Tak dużo, że upoważnia
mnie to do traktowania ich pracy
serio, ergo do nieukrywania kura-
tuazyjnie tego, co grzeczniejszy re-
cenzent zechciałby może przemilczeć.
Teatr ten będzie mógł grać wszystko
— od Fredry po kabaret — wtedy
kiedy każdy z jego aktorów potrafi
dać sobie radę sam na scenie: w dia-
logu z partnerem, w piosence solisty,
w pancerzu konwencji stylu o jaki
akurat chodzi. Na razie udaje się to
w grupie, co samo w sobie jest ewe-
nimentem w naszych teatrach roz-
rywkowych.

Zdaje sobie sprawę, że to, czego
braki dostrzegam w Komedia jest te-
matem ogólnopolskim, niesłusznie
kiedyś zapomnianym. Komediowy
dialog, tzw. bulwar, umiejętność
amanta i pierwszej naiwnej — od
jak dawna nasz teatr lekceważył to
wszystko skoncentrowany na roman-
tykach i grotesce współczesnej.

A rzeczywistość skrzeczy coraz
bardziej „W tym temacie”. Wystar-
czy poglądać przedstawienia w Sy-
renie czy w Kwadracie (w którym
ostatnia premiera *Gang Albertów*
pozwoliła skutecznie zapomnieć o
tym, że kiedyś grywano tu „kome-
dyjki” przyzwolcie i na poziomie).

Nie musi tak być — Jak się kó-
chają we Współczesnym może pó-
służyć za sztafardą zwycięstwa nad
malkontentami lekającymi się lżej-
szego repertuaru, ale też tam gra się
to „lekkie” po mistrzowski!

Co do *Kramu z piosenkami* na
Żoliborskiej: mimo wszystko jest
bezpornym sukcesem małej sceny
z nie najlepszą — pamiętam — tra-
dycją.

Reżyserka, pobawiła się nieco
układem Schillera, tu i ówdzie po-
zwoliła sobie na dowcip, ale w za-
sadzie pozostała mu wierna. Nie gra
się jedynie oryginalnego finału, za-
miast niego zespół śpiewa kuplety
pióra Agnieszki Osieckiej, w mianą
współczesną i nie zanadto ostre.
Tradycja *Kramu* pozwala tu na wie-
cej „naszych czasów” w finałowych
przyspiewkach, ale jest jak jest
złębiać tego nie mam zamiaru.

Śpiewa się więc:
Uszanujcie nas artystów
szuka musi się wykrzyknąć.
Jasne — choć mamy buty podarte,
jednak eviva l'arte.

Teatr Komedia: Leon Schiller —
Kram z piosenkami. Reżyseria Olga
Lipińska, scenografia Andrzej Sa-
dowski, kostiumy Anna Rachel, cho-
reografia Henryk Konwiński, kie-
rownictwo muzyczne Wojciech
Gluch. Premiera czerwiec 1984.



„Kram z piosenkami” na Żoliborzu